

Kuryer Poznański.

Nr. 32.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 9 lutego 1877.

Ludwik Gayzler.

Rok VI.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 16. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgeb. **Ajentye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; w Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecy, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatomowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 9 lutego.

Sprawa wschodnia nie tylko przez ostatnie wypadki w Carogrodzie nowego nabyła rozgłos, lecz także przez parlament angielski wczoraj otwarty w wysokim stopniu zajmuje uwagę polityków europejskich. Rząd bowiem angielski przedłożył zamierza całą korespondencją dotyczącą przesilenia na Wschodzie, a nadto skorzysta z zapowiedzianych naprzód debat, aby dać światu pewne wyjaśnienia co do swęj polityki na przyszłość. Już mowa tronowa królowej wygłoszona wczoraj przy otwarciu parlamentu nie pomija tej najważniejszej dla Anglii przedewszystkiem sprawy. Ustęp odnoszący się do kwestyi wschodniej brzmi jak następują: „Zamiarem moim było zawsze utrzymanie pokoju w Europie i zaprowadzenie lepszej administracji w zbuntowanych prowincjach bez pogwałcenia niepodległości i całości tureckiego państwa. Propozycje uczynione przezemnie i moich sprzymierzeńców niestety! nie zostały przyjęte. Rezultat konferencji wykazał jednak istnienie ogólnej zgody europejskich mocarstw a to w każdym razie wywierac będzie materialny wpływ na stosunki i administrację w Turcyi. Tymczasem przedłożono rozejm pomiędzy Portą a księstwami, który jeszcze się nie skończył i prawdopodobnie doprowadzi do zawarcia honorowego pokoju. W sprawach tych postępowałam w zupełnej zgodzie z moimi sprzymierzeńcami, z którymi jako też i z innymi obcymi mocarstwami pozostaję w przyjaznych stosunkach.“ Oprócz tego zawierała mowa w krótkości streszczonej pogląd na wszystkie wypadki z sprawą wschodnią od ostatniego posiedzenia parlamentu się wydziały.

W sprawie zmiany wezyrów wystósował minister spraw zewnętrznych do reprezentantów Porty za granicą następujące urzędowe communique: Midhata baszę złożono z urzędu na mocy art. 113 konstytucyi i wypędzono z państwa ottomańskiego. Wypadek ten nie spowodzi żadnej zmiany w polityce rządu. Woła sułtana tak dzisiaj jak przedtem jest ściśle przeprowadzanie zasad konstytucyi objętych. W końcu pisma wskazuje minister na hat, który sułtan wydał we wtorek zeszły celem przygotowania reform, mających związek z konstytucją.

Uwagi prasy rosyjskiej nad nowymi zajściami w Carogrodzie i ich wpływem na dalszą politykę dochodzą nas najpóźniej. Telegram petersburski z dnia wczorajszego daje nam analizę artykułu Gołosa. Nad upadkiem Midhata baszy, mówi Gołos, powinny się dobrze zastanowić mocarstwa, które sądziły, że swą orientalną politykę mogą oprzeć na Midhata planach reform, a przez to przyczyniły się do dzisiejszego zamieszania w sprawie wschodniej. Dla polityki wschodniej potrzeba mocniejszego gruntu. Rosya miała słuszność zupełną, jeżeli na to z przyciskiem wskazywała. Następnie wykazuje Gołos, że mocarstwa w odpowiedzi na okólnik rosyjski muszą także uwzględnić najnowsze wypadki w Carogrodzie. Gdyby zaś tego nie uczyniły, naten-

czas przyznałyby, że polityka mocarstw zachodnich jest ugruntowana na zazdrości i wrogiem usposobieniu dla Rosyi, czemu przecie lord Northcote w swęj mowie niedawno w Liverpool wypowiedzianej zaprzeczył. Pismo to kończy słowami, „Miejmy nadzieję, że mowa angielska tronowa przy otwarciu parlamentu udowodni, że lekcy udzielona upadkiem Midhata angielskim turkofołom nie była daremną.“ Nadzieja ta, jak widzieliśmy powyżej, się nie spełniła, bo mowa tronowa królowej angielskiej żadnych wskazówek na przyszłość nie zawiera.

Ciekawe uwagi nad obecną sytuacją polityczną czytamy w ministerjalnej wiedeńskiej Abendpost pod dniem 7 b. m.: Do historyi tajemnej a tak niespodzianej zmiany w wezyraci szczerze tylko objaśnienia przynoszą nam wczorajsze i dzisiejsze telegramy. Tyle jednak wykazują, że upadek Midhata baszy uważac należy jako rezultat skombinowanej i od pewnego już czasu przygotowanej akcji, i że z drugiej strony w urzędowych kołach carogrodzkich usiłują temu zdarzeniu odjąć wszelkie zasadnicze znaczenie. I tym razem zmiana osób nie ma oznaczać zmiany systemu, a zwłaszcza kwestya konstytucyi w Edhemie baszy nie mniej szczerze i gorliwie ma znajdować poplecznika jak w wygnanym jego poprzedniku. Ze tym zapewnieniem tylko pod pewnymi warunkami wierzyć można, leży to tak w naturze rzeczy jak to, że zdania o politycznych kierunkach nowego wezyra w. są bardzo podzielone. Na konferencji okazał się Edhem basza jako energiczny i wpływom obcych reprezentantów dość niedostępny obrońca opinii Midinstrukcyi, to wniosku rząd na jego samostanne kierowanie sprawami wyciągać nie można i przyjąć należy, że polityka w wezyra więcej będzie pojednawczą. Ze wszystkich zresztą stron konstatają, iż nie różnica zdań pomiędzy Edhemem a Midhatem baszą dała powód do przesilenia lecz nieporozumienia pomiędzy ostatnim a Safvetem, które ostatecznie sułtan sam na niekorzyść Midhata rozstrzygnął.

Ponieważ i Presse dowiaduje się z Carogrodu, że nowy w. wezyr z Safvetem baszą zgodzili się na to, aby dotychczasowej polityki i nadal się trzymać, zdaje się, że obawy, aby staroturcka partya, która teraz jest u steru, nie pozostawiła konstytucyi martwą literą, się nie sprawdzą. Ciekawość tylko na jakim stanowisku postawi się Edhem basza wobec ostatniej noty Midhata, w której mieszanie się mocarstw europejskich do stosunków tureckich tak szorstką znalazło odprawę. Od tego bowiem zależeć będą dalsze kroki mocarstw a przedewszystkiem Rosyi w obronie poddanych tureckich.

Tajemnica, okrywająca upadek Midhata nie będzie pewnie tak wnet wyjaśniona jak dotychczas jeszcze nie znane są wszystkie motywy i szczegóły zrzucenia z tronu dwóch sułtanów, mordu nożyczkami Abdul Aziza, zastrzelenia ministra Hussein Avni itd. Dzienniki wiedeńskie a zwłaszcza Polit Corr. podają objaśnienie, którego nie czytaliśmy w innych dziennikach.

warunki niezaprzeczone powodzenia. I ten wreszcie przyznamy zarzut, że Wielki człowiek stósunkowo najmniej wybitnie występuje, że mu brakuje pola do popisu, że interesów ma niedosć, odpowiemy jednakże, że tak, jak go przedstawiono, jest typem wybornym i że go spotkaliśmy nieraz. „To istny pan Piotr“, mówił ktoś obok mnie w łozy, pochylając się do sąsiada. „Moja droga, czy ci to nie przypomina kochanego pana Jana?“ — szeptała po drugiej stronie sąsiadka do towarzyszy; a ja sam powtarzałem sobie imię dobrze mi znanego sobotworu tegoż pana Jenialkiewicza, choć pana Piotra i Jana nie znałem. Taki sam był właśnie; wszystkim radził, bez niego nie się nie obešlo; każdej drobnostce ważne przypisywał znaczenie; tajemnicze wydawał rozkazy i planował zdaleka, choćby przechadzkę w lesie. Z kancelaryi pana Jenialkiewicza nie wychodził papier żaden bez numeru, korespondentów ma wszędzie i wiadomość, że woda mała na Wiśle, zapisuje starannie. „Spuść się na mnie“, to ulubione jego słowa, a mimika resztę dopowiada.

Reszta charakterów równie trafnie podchwyciona. Charaktery kobiece w kontrastach jakże wdzięczne. Matylda, pełna żywości, dowcipu, humoru, swywoli, Aniela łagodna i słodka; a ten

Podług tej wersji Midhat padł ofiarą przygotowanej od dawna przez staroturcką partyę intrygi. Strąconego wezyra oskarżano przed sułtanem o knowania przeciw całej dynastyi Osmanów, i zamiarach odsądzenia jej od tronu. Posądzenia te datują się już z czasów zrzucenia z tronu Abdul Aziza, przybrały jednak od ostatniej „wielkiej rady“ groźniejsze rozmiary. Midhat ani się domyślał, w jaki sposób jego wpływ i znaczenie podkopują przeciwnicy, nie spodziewał się także, aby tak wnet stanowisko jego w tak ciężkich chwilach dla Turcyi zachwiać się miało. Kiedy mu marszałek pałacowy oznajmił o wygnaniu, miał Midhat zawołać: „Jestem ofiarą rosyjskiego spisku.“ — Turecki jacht „Izzedin“ udał się wczoraj z Midhatem ze Syrii do Brindisi.

Co się tyczy rokowań pokojowych ze Serbią to nie nowy w. wezyr Edhem, lecz jeszcze Midhat basza po ośmiudniowej przerwie dał znać serbskiemu rządowi, że odstępuje od żądania materialnych rękojmi, jakie pierwotnie postawił. Pomimo zmiany wezyrów zdaje się, że Porta na tej podstawie, pozostawionej jej w spuściznie przez Midhata, dalej układy toczyć będzie. Z Wiednia telegrafują, że w. wezyr nakazał wyraźnie, aby pełnomocnik turecki zawiązał na nowe układy i że już zgodzono się na pewne podstawy, zapewniające zawarcie pokoju. Dalsze układy toczyć się będą w Carogrodzie.

Ks. czarnogórski oświadczył w odpowiedzi na depeszę w. wezyra gotowość swą do rozpoczęcia natychmiast rokowań pokojowych z Portą na podstawie status quo ante i sprostowania granic, nadmieniał jednak przy tem, że nie uważa za właściwe wysłać delegowanego do Carogrodu, prowadzone z serbami, aby układy mogły być

*** O rezultacie procesu, który się wczoraj przed wydziałem karnym sądu inowrocławskiego przeciwko Jego Eminencyi Kardynałowi hrabiemu Ledóchowskiemu toczył, otrzymała Posener Ztg. następujący telegram:**

Inowrocław, 8 lutego. Hrabia Ledóchowski skazany został na dzisiejszym posiedzeniu sądu za różne przewinienia, jako to: przekroczenie praw majowych, opór przeciwko władzy państwa, obrazę majestatu itd. na 2 i pół roku więzienia i 300 grzywien, odnośnie jeszcze na dalsze trzy miesiące więzienia.

*** Czas krakowski ogłasza pismo ks. Kardynała Prymasa hr. Ledóchowskiego w tłumaczeniu polskim z tekstu łacińskiego do księdza Kolanego, proboszcza w Kleszczewie, z dnia 19 października r. z., zawiadamiające ks. K., że ponieważ pomimo napomnienia z dnia 13 kwietnia r. z., aby probostwo w Murzynnie opuścić i powrócić do Kleszczewa, i pomimo wyrzuczonej na niego suspensy Murzynna nie opuścił i powążył się sprawować dalej kapłań-**

skie obowiązki, popadł w „irregularitatem“, i naznacza mu 90 dni czasu do wykonania rozporządzenia z dnia 13 kwietnia roku zeszłego, odejmując mu już teraz dochody z probostwa kleszczewskiego.

MOWA

posta

Kaźmirza Kantaka.

Na posiedzeniu sejmku pruskiego z dnia 6go b. m. podczas obrad nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych zabrał głos poseł nasz pan Kaźmirz Kantak. Mowa jego brzmi w tłumaczeniu Dzieńnika Pozn. jak następuje:

Panowie! Pan marszałek wprowadzić nie głośno ale gestem udzielił mi głosu bezpośrednio przed panem ministrem. Odstąpiłem głosu panu ministrowi, który wprowadzić ma prawo mówić każdego czasu, jednak nie wtenczas, kiedy już komu innemu głosu udzielono. Lecz mniejsza o to. Pragnąłem tylko, aby chociaż przez wdzięczność był się zatrzymał przy faktach przytoczonych przez mego kolegę Łyskowskiego a nareszcie jego i nas wziął w obronę od zarzutów dep. Wehra, bo jemu jako ministrowi musi przecież być wiadomą rzeczą, jak mało uzasadnionemi są te zarzuty. Tymczasem pan minister zmilkł — a chociaż my zaiste od dość dawna i to nie dla tego, byśmy nie mieli powodów zażaleń, nie często a w najumiarkowańszej formie z nim występujemy — on milczy. Walka kulturalna częściej się toczy, ale tam pan minister wyraźną przynajmniej jeszcze odpowiada. Zdaje się więc, że w miarę obywatelskiej odpowiedzialności nie w mi-

Po tym wstępie pozwolę sobie przejść na pole, które nazwać można narodem polskim, które jednakże w organizmie państwa pruskiego ma znaczenie nie małe; znaczenie to panowie znacie i przeczuwacie, ale ani potrafcie ani chcecie je uznać a rząd je tylko o tyle uznaje, że postawiono tam sobie zadanie swobodnemu rozwojowi tego żywiołu wszelkimi sposobami stawiać przeszkody i trudności, nawet w drodze prawodawczej. Panowie! poświadczycy przeciwko możecie, z jakim spokojem mówił kolega Łyskowski, z jakim namysłem, jak spokojnie i bez namietności. Przytoczył wam fakta, a dep. Wehr cóż? gazety, zdania, frazesa z gazet wyjęte. Dziwię się, że nie postarał się o lepszy materiał, n. p. od pana komisarza Rexa, który w Prusach Zachodnich czuwa nad agitacją. Zresztą pewnie się zgłaszał do niego, ale i od niego nic wydobyc nie mógł. A więc panowie, dep. Łyskowski przytoczył panom przykład jako prezesa naczelny przed wydziałem powiatowym dwóm starostom wytoczył sprawę za to, że brali udział w politycznym zgromadzeniu, ale wydział jednogłośnie ich uwolnił. To nie wystarczy dla pana naczelnego prezesa. Nuże do prokuratora, żeby im przed wydziałem powiatowym wytoczył śledztwo. I to się stało. Powtórnie ich uwolnili jednogłośnie współobywatele niemieckiej narodowości. Ale i tego nie dosyć panu naczelnemu prezesowi; udaje się więc do wyższego

W zeszłym tygodniu mieliśmy ucztę muzyczną.

Pan Wł. Zelenki, członek konserwatorium muzycznego warszawskiego, dał koncert na korzyść Tow. muzycznego, nowo organizującego się w Krakowie pod kierownictwem pana Niedzielskiego.

Koncert ten składał się z samych utworów pana Zelenkiego i wypadł świetnie. Chóry Towarzystwa muzycznego, orkiestra i amatorowie składali pewną całość w wykonaniu. Uniesienia publiczności spowodowały powtórzenie niektórych kawałków przez koncertanta, szczególnie też Andante z niewydanego dotąd symfonii na orkiestrę wywołała nieskończoną salwę oklasków. — Pan Zelenki zdobył sobie za granicą już tyle wzięcia, że wolno nam chwalić go bez obawy, iż nasze pochwały o parcylności dla zionka pomawiane będą.

Pan Zelenki nie należy do wagnerzystów, choć jeździł do Bajreuth, idzie on odrębną drogą, która wiele zwiastuje dla przyszłości muzyki w Polsce. Krakowski jest gniazdem rodziny Zelenkich, więc młody artysta, który po naukach za granicą przeniósł się do Warszawy, gdy powraca w rodzinne strony, znachodzi tu najgorętsze przyjęcie wśród licznych przyjaciół i zwol-

Kuryerek krakowski.

W sobotę zeszłą przedstawiono oczekiwaną od dawna pierwszą komedya pośmiertnych dzieł Fredry. Jak to już donosiliśmy, publiczność, chcąc uczcić pamięć wielkiego dramaturga, w balowych wystąpiła strojach. Ale pomijam opis ponętny strojów i klejnotów, co błyszczały na śnieżnych ramionach.

Te strojne loże, z kąd wychylały się śliczne główki, to tylko ramy dla fredrowskiej komedyi; o niej więc mówić wypada jedynie. „Wielki człowiek do małych interesów“ znalazł dość licznych krytyków, jednakże najlepszą odpowiedzią na wszystkie zarzuty był śmiech tak ogólny podczas przedstawienia, jak go dawno nie pamiętano tutaj; ci, co poszli drugi raz nie tylko, że się nie mniej ubawili jak za pierwszym widzeniem sztuki, ale owszem znaleźli jeszcze głębsze motywy komiki. Przyznajemy chętnie, że intrygi nie ma, że jest to raczej zbiór obserwacyi humorystycznych, niż sztuka architektonicznie zbudowana; to nie „Słaby panieński“, ani (niewiem dla czego zupełnie już niegrzywana sztuka choć jedna z najcenniejszych) „Przyjaciele“, ale tak jak jest „Wielki człowiek“ ma

sądu administracyjnego. Jeżeli w tym nie ma ze strony pana naczelnego prezesa zaciętości, nie wiem, gdzieby jej szukać. A właśnie zaciętości tej broni pan dep. Wehr. Mnie to cieszy, albowiem z tego widziacie panowie, jeżeli w powiecie członkowie wydziału powiatowego wszyscy są jego rodakami — być może, że i Polak jeden był między nimi,

(Głosy.)

— dobrze, więc jeden jedyny, jeśli się nie mylę, był to nasz kolega dep. Łyskowski — a więc, panowie, jeśli starostów tych po dwakroć współobywatela uwalniają, a pan deputowany mimo to postępowania naczelnego prezesa broni...

(Głos dep. Wehra.)

Pan dep. Wehr powiedział: dobrze się stało i on sam pozbywałby się takich starostów, takich nie należy wcale mianować i t. p., o czym później, a to przecież uważać można za obronę postępowania pana prezesa. Z tego więc widziacie, panowie, jakie to uczucie przyjazne panowie ci żywią dla nas w Prusach Zachodnich.

Panowie, przechodzę do stowarzyszeń rolniczych, naukowych i zarobkowych. I tu przytoczył panom dep. Łyskowski fakta. Na to występuje dep. Wehr i mówi: gdyby stowarzyszenia te rzeczywiście zajmowały się rolnictwem, rzecz byłaby inna. Sądziłem, panowie, że w tej Izbie zarzut taki już jest niemożliwym. Nie wiem, czy pan deputowany Wehr już dawniej był członkiem Izby —

(Dep. dr. Wehr: Nie!)

a więc jest on nowicjuszem w Izbie i dla tego tylko może występować z takimi zarzutami, które, że się ciągle powtarzają, po sto i tysiącokrotnie odparte zostały. Przytoczyliśmy także i dowody, że i jak się rolnictwem zajmujemy; nasze wystawy, szkoły rolnicze, hodowla bydła, pisma i monografie, które i na inne języki przełożono i jako naukowe uznano itd. Dostarczyliśmy tedy dowody, że się staramy o podniesienie rolnictwa — pan dep. Wehr sam nie zdołał temu zaprzeczyć — i coż mamy jeszcze robić? Mówią o agitacjach. Niechże nam wskażą, gdzie są te agitacje? Pan dep. Wehr mówi: o statuta wcale nie chodzi, mamy bowiem wyrok najwyższego trybunału, który orzeka: obojętnym jest, co w statutach napisano, chodzi o faktyczne zachowanie się. Mam nieco wątpliwości, czy wyrok ten miałby być zupełnie takim; sądzą bowiem, że głównie chodzi o statuta — i dopiero wtedy towarzystwo staje się karygodnym, skoro statuta przekroczy i wbrew takowym działa.

Bądź co bądź, od dawna przecież wołamy: przytoczcie nam fakta, a jeśli rząd posiada materiały faktyczne, niechże wystąpi przeciwko stowarzyszeniom rolniczym. To samo powtarzam p. deputowanemu Wehrowi. A kiedy nam ze strony rządu wtykano, że wszędzie, cokolwiek robimy, jest tylko osłoną agitacji politycznych, czyż w te tropy nie żądałem, ażeby osłonę tę uchylono i wykazano nam niebezpieczną dla państwa agitację? Tego nigdy nie zrobiono. Mimo to powtarzają zawsze: polityczne agitacje, narodowe agitacje, a nie mówią o agitacji p. dep. Wehr? Oto wiadomości gazetarskie. Ale pytam się, jestże w wiadomościach tych cośkolwiek, coby było przeciwne prawom i nie zgodne z naszymi prawami jako Polaków? Przyjmując najzupełniej każde zdanie przez niego odczytane i wzywam pana ministra i członków tej Izby, żeby mi dowiedli, że w którymkolwiek z tych zdań jest coś sprzeciwiającego się prawom? Powiedziano tam, że przez stowarzyszenia nasze majątek nasz polski podnieść i zachować chcemy, tak samo, jak że przez nasze naukowe stowarzyszenia podnieść pragniemy polską naukę. Czy nie jesteśmy Polakami? Tak — jesteśmy Polakami i mamy prawo być Polakami — a chociaż nam ograniczanie używanie języka i prawa nasze, narodowości nam przecież nie odmówiliście i odmówić nie możecie; to byłoby niemożliwym. A więc jesteśmy Polakami, mamy przeszłość historyczną, mamy prawo zachowywać pamięć tej przeszłości i robić wszystko, co można, żeby nasz majątek polski utrzymać w polskim ręku i podnosić go ile możności. Przecież państwo ma z tego korzyści z podatków i ceł, a z tych ledwo cośkolwiek lub nie zgoła nie wraca do naszych kieszeni.

A dalej, pomiędzy temi wywodami jest nader niebezpieczne oświadczenie dla państwa p. Łyskowskiego, który jako delegat zachodnio-pruskiego Towarzystwa na walnym zebraniu polskiego Towarzystwa rolniczego odezwał się: „Boże wspieraj was, od zachodnio-pruskiej braci przynoszę wam przyjacielskie pozdrowienia i jak najlepsze życzenia!“ Gdzież tu

jest zbrodnia? Czyż nie jesteśmy braćmi, czyż nie należymy do jednego szczepu? Czyż bracia nasi Polacy z innej prowincji nie mają cieszyć się z naszych postępów? — Powiadam panu, panie Wehr, że w Warszawie i Lwowie powiedziałbym tak samo: „Boże wspieraj was, przynoszę wam przyjacielskie pozdrowienie od waszych wielkopolskich braci!“ — bo przecież jesteśmy wszyscy Polakami a że jesteśmy rozdzieleni państwem, to nie może robić ujemnym naszymi narodowym sympatjom i łączności. Panowie! Bardzo do kładnie sobie przypominam, że pan minister spraw wewnętrznych albo też pan minister rolnictwa, dr. Friedenthal, a w każdym razie jeden z nich — przytoczył tu także raz owo oświadczenie delegata Towarzystwa rolniczego. Nie sądzę przecież, aby zrobił tym jakie wrażenie tu w Izbie i aby w tym znalazł coś niebezpiecznego dla państwa lub przeciwnego prawu. Taką wiązkę cytatów słyszeliśmy już nieraz z ławy ministerialnej i z ust członków tej Izby a mianowicie z ust jednego pana — panowie wiecie kogo mam na myśli — który zwykł z większą nieco energią występować aniżeli pan Wehr, lub i ostatniemu nie mam zamiaru odmawiać pewnej energii. (Wesołość.)

Pan poseł Wehr powiedział dalej: „Tak, jeżeli zrobiliście postępy — a zdaje się, że przynajmniej postępy i wedle oświadczenia tego pana o wystawie toruńskiej sądzą, że istotnie przynajmniej u nas postęp na polu rolniczym i naukowym — powiada więc: „Jeżeli zrobiliście postępy, to komuż to zawdzięczacie? Przecież tylko rządowi.“ Panowie! Czyż może pan poseł Wehr powiedzieć, że gdybyśmy się wolno na narodowym i samodzielnym polu rozwijali i mogli brać udział w postępie czasu, nie zrobilibyśmy zupełnie innych postępów i nie zaszli dalej w naszym rozwoju? Czyż może on to osądzić? Powołuje się na sąd historyi. Odkądże datują się te wielkie postępy w Prusach? Czyż nie datują się one od czasów prawodawstwa Steina i Hardenberga i kiedyż to było? Na początku bieżącego stulecia. A kiedyż to nas podzielono i wydarto nam wszelką możliwość dalszego rozwoju na narodowym polu? Na końcu przeszłego stulecia.

W ustawicznej walce z król. rządem do tegośmy doszli. Skoro się zwycięży niemieckie naukowe Towarzystwo, to może każdy do niego przystąpić, czy jest urzędnikiem, czy nie. Skoro polskie zawiąże się Towarzystwo naukowe, to król. rząd zakazuje udziału w nim bezpośrednim i pośrednim urzędnikom. Naukowcy i urzędnicy sądowi nie mogą także do niego należeć. Jakiżż potrzeba siły, aby towarzystwo, któremu odejma się główne siły naukowe, potrafiło mimo to nabyć takiej powagi i znaczenia, jak poznańskie polskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk? Zapytajcie tylko, panowie, kolegi pana Virchowa i tutejszego Towarzystwa historycznego, którzy znają muzeum poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i umieją je cenić — czego dokonało to Towarzystwo pomimo wszelkich przeszkód, które mu może jeszcze być obowiązkiem rządowi? Czy rząd może przyczynić się do tego rozwoju? Tak samo ma się rzecz z towarzystwami rolniczymi, do których już wracać nie chcę. Wszystkim innym towarzystwom daje rząd poparcie, nam tylko nie daje nic, a gdybyśmy nawet do materialnych środków nie przywiązywali żadnej wagi, to brak nam pożądanego w interesie rolnictwa żywnego stósunku z rządem, który tylko przyczynić się może do naszego rozwoju.

W szkole walczyliśmy z językiem. Jeżeli dziecko ma do walczenia z dwoma językami, czyż może robić szybkie postępy? Za to więc, że dzieci nasze pozostają w tyle po za innymi i za wszystkimi innymi mamy być wdzięcznymi rządowi, jak to powiada pan poseł Wehr? Nie wiem, jakby to było możebnym. Nie z pomocą rządu stanęliśmy na stanowisku naszym obecnym, lecz w walce z rządem trzymając się ciągle prawa naprzeciw gnębniącym nas środkom organów rządowych. I teraz niczego więcej nie żądamy, jak aby nam dano używać powietrza i słońca porówno z naszymi niemieckimi współobywatelami. W takim razie poszlibyśmy w szlachetne zawody o lepsze i partzielibyśmy, jak daleko zajdziemy.

Panowie! Cóż mam odpowiedzieć na zawezwanie nas do wspólnej pracy? Pan poseł Wehr powiada: „Podajcie nam rękę i pójdźmy razem.“ Ten sam przecież poseł Wehr powiada równocześnie, że rząd ma prawo i obowiązek pilnować panów i patrzeć im na palce.

Panowie! Tym i panami my jesteśmy Polacy,

cały lud nasz polski w W. Ks. Poznańskim i Prusach Zachodnich, a tym panem posełem Wehr, który przyznaje rządowi prawo i obowiązek do pilnowania nas i żąda, aby nam rząd patrzył na palce, jest ten, który powiada nam: „Podajcie nam rękę!“ Tak panowie, to się nazywa podaniem ręki — i jakieżby było uściśnienie ręki?

Jeżeli ma od kogoś wyjść inicjatywa do pokojowego traktowania rzeczy i zgodnego wspólnego życia, to inicjatywa ta powinna wyjść od rządu, a nie od jednostki i nie z naszej strony, zwłaszcza w warunkach, w jakich żyjemy. Niechaj rząd wystąpi w ten sposób, niechaj okaże sprawiedliwość i chęć pojednania, niechaj nakaze je swym organom, a w takim razie zobaczymy, co będzie dalej. Cóż się dzieje przecież? Pan Łyskowski występuje nie z frazesami, lecz z faktami w ręku i wzywa p. ministra do odpowiedzi. Co robi pan minister? Milczy. P. Łyskowski jest tak umiarkowanym, że powiada: „Mam zaufanie do król. rządu, iż zadość uczyni przynajmniej tym słusznym skargom.“ Powiada on, że w Prusach Zachodnich nie ma ani jednego tłumacza przy sądach administracyjnych i jeżeli to jest prawda, czyż to nie powód do skargi?

Panowie! Mnie mam wprawdzie zaufanie do król. rządu, skoro przecież pan Łyskowski wystąpił z tak umiarkowanym żądaniem do rządu, to było obowiązkiem pana ministra spraw wewnętrznych odpowiedzieć i podać powody, dla czego tak się dzieje, oraz środki, z pomocą których postara się o zadośćuczynienie usprawiedliwionym skargom. Miasto tego, panowie, milczy pan minister spraw wewnętrznych. A więc, panowie, ja także będę milczał (wesołość) i my wszyscy będziemy milczeli, lubo i tak nie będzie lepiej u nas. Polecam to wam, panowie, do bliższej rozważki, bo jest to istotnie rzeczą poważną. Przecież cały naród cierpi i nie po raz pierwszy staje przed wami. Frazesami o skargach Polaków i okrzykach bólesci nie załatwicie sprawy. Widziacie, że ruch idzie coraz wyżej i przenika coraz głębiej. Żadna agitacja z naszej strony nie doprowadziłaby tak daleko; naruszenie praw i ucisk języka w szkole i na religijnym polu — oto czynniki, które agitacją roznoszą po całej polskiej ludności i coraz dalej szerzą ją będą.

(Brawo!)

KORESPONDENCJE KURIERA POZN.

Kościan, 8 lutego.

(Proces karyminalny. — Brenkiana. — Wiec.)

□ Dnia 6 bm. toczyła się przed wydziałem kryminalnym sprawa przeciwko ks. mansjonarzowi Bielskiemu o „strafbaren Eigennutz“ i przeciwko dr. Bojanowskiemu o udział w ténże przewinienu.

Kolegium sądowe składało się z pp. radców i sędzię Kucnera. Królewską prokuratorą zastępował radca Meisner i referendaryusz Herzfeld. Jako obrońca przybył z Wrześni p. mecenas Thiel.

Sprawa się miała następnie:

W styczniu roku zeszłego był ks. Bielski na świadka powołany w sprawie przeciw księdzu dziekanowi Kuklińskiemu i Stow. za nieprawne sprawowanie funkcji kapłańskich na odpuszcie w Kościanach. Ponieważ odmówił świadectwa tak na pierwszym, jako i na drugim terminie, wskazał go sąd na 50 marek kary i obłożył mu, po rzekomo bezskutecznej egzekucji, pensją jego w wysokości 50 marek u dozoru kościelnego aresztem. — W lutym wyznaczono ks. Bielskiemu trzeci termin w téjże samej sprawie, z nadmienieniem, że ukaranym będzie 100 grzywami, gdyby albo na termin nie stanął, albo świadectwa znowu odmówił. — Zdaje mi się, że ksiądz Bielski na ten termin wcale się nie stawil.

Dnia 27 marca przybył ks. Bielski do dra Bojanowskiego, przewodniczącego w dozorcze kościelnym, z prośbą, by mu asygnował do kasy pensją na przyszły kwartał, gdyż musi przedsięwziąć podróż, a nie ma pieniędzy. Dr. B. zastępował się do życzenia ks. B., dając mu żadaną asygnację, zatrzymując jednakowoż w kasie 50 grzywien, obłożonych aresztem. Ks. B. tegoż samego dnia pieniądze z kasy odebrał i wyjechał 28 w podróż. 31 marca późno w wieczór

odebrał dr. B. areszt sądowy na pensją księdza B. i na kupony od listów zastawnych z abluicy mesznego w wysokości 150 grzywien. Dr. B. doniósł 2 kwietnia sądowi, iż ksiądz B. pensją swoją na kwiecień, maj, czerwiec, z wyjątkiem 50 grzywien, obłożonych aresztem, już 27 marca odebrał.

Nadmienić mi wypada, iż dozór kościelny na wniosek ks. ks. Bączkowskiego i Bielskiego w miesiącu lutym uchwalił tymże wypłacać pensy miesięcznie prenumerando, pozostawiając jednakże przewodniczącemu zupełną swobodę co do wypłat z kasy. W maju zaś uchwalił dozór na ponowny wniosek wypłacanie pensy kwartalnie prenumerando.

W powyższych przytoczonych faktach wynalazła królewska prokuratora przekroczenie § 288 prawa karnego i zażądała od kuratora kasy sądowej, jako zastępcy fiskusa, stawienia wniosku o ukaranie. —

Pan sędzia Goldschmidt nie mógł się widocznie dopatrzeć przestępstwa, bo oddalił wniosek prokuratora; dopiero dyrektor sądu, jako władza nadzorcza kasy sądowej, stawil żądany przez pana prokuratora wniosek.

Z przesłuchania obżałowanego ks. B. dowiedzieliśmy się, że wziął 27 marca pieniądze z kasy kościelnej, ponieważ ich potrzebował i na podróz i na inne potrzeby; że jednakowoż wcale nie myślał ukrzywdzić kasy sądowej resp. fiskusa, ponieważ pozostały w kasie kupony od listów zastawnych, wynoszące daleko więcej, jak kara, którą był zagrożony; że zresztą miał w domu zbędne przedmioty, wystarczające zupełnie na zapłacenie kary. Ku stwierdzeniu swego zeznania odwołuje się na świadectwo kasyera p. Marłowskiego i księży Dziegieckiego i Bączkowskiego. Sąd nie przychylił się do żądania tego. — Obżałowany dr. B. przynajmniej, że asygnował ks. B. pensją na 3 miesiące prenumerando, twierdząc, że do tego miał jako przewodniczący dozoru kościelnego zupełne prawo; za postępowanie swoje był jedynie kieszenią swoją odpowiedzialny dozorowi kościelnemu i reprezentacyi gminnej, nie zaś sądowi lub król. prokuratorowi. Zaprzecza, jakoby miał zamiar ukrzywdzić kasę sądową, bo inaczej byłby ks. B. kazał wypłacić i kupony od listów zastawnych. Odwołuje się na świadectwo księży Czechowskiego i Bączkowskiego, że dawniejszy proboszcz im zawsze z kasy wypłacał pieniądze, ile razy były w potrzebie, nie pytając się o to, za ile miesięcy już prenumerando wybrali.

Pan mecenas Thiel żąda także przesłuchania podanych świadków; — sąd wniosek odrzuca.

Następuje przesłuchanie świadka p. Pawłowskiego. Świadek zeznaje, iż ks. B. z nim wyjechał 28 marca w podróż i wprawdzie w interesie świadka. Świadek ponosił koszta podróży, ale o tém ks. B. nie mógł przed wyjazdem wiedzieć, że zresztą ks. B. pod żadnym warunkiem na to przystać nie chciał.

Zastępca prokuratora streszcza w krótkich lecz treściwych słowach wszelkie zeznania, które w nim wyrobiły to przekonanie, że nie może być mowy o przestępstwie § 288 prawa karnego i dla tego wnosi o uwolnienie obżałowanych.

Zabiera głos p. mecenas Thiel i w przeszło półgodzinnej dobitnej, świetnej mowie zbija całe oskarżenie, wykazując w nim liczne usterek prawnicze. Mowa p. Thiela wielkie zrobiła wrażenie na wszystkich słuchaczach, którymi sala przepełniona była. Dla tego też każdy był przekonany o niewinności obżałowanych. Lecz nie tak kolegium sądowe; po naradzie bowiem blisko kwadrans trwającej, ogłosił przewodniczący wyrok, wskazujący każdego z obżałowanych na 14 dni więzienia i na zapłacenie kosztów procesu!

Obżałowani, jak słyszę, mają niezwłocznie założyć apelację.

Po skończeniu sprawy powyższej przystąpiono do ogłoszenia wyroku przeciw ksks. mansjonarzom Bączkowskiemu i Bielskiemu o wykonywanie nieprawne funkcji kapłańskich, która to sprawa toczyła się 30 stycznia r. b. Obydwóch obżałowanych uwolniono, co nie mało zawdzięczają świetnej obronie p. Thiela.

O tempora, o mores! Księży uznano niewinnymi zarzucanego im przestępstwa; a cóż

lenników. I tym razem młodego artystę uczczono wspólnym obiadem, gdzie huczne pospasyły się toasta. Pan Paweł Popiel wniósł zdrowie „szlachcica artysty“, pan St. Tarnowski matki Zeleńskiego, a wdowy po zabitym mężu w 1846, inni pili na cześć muz i ich czcicieli, przyjaciół itd.

Są dwa rodzaje miłosierdzia, dwa rodzaje czynienia jałmużny; jedno, które nazwalibyśmy miłosierdziem wyzyskującym, a które podobno z Francji się do nas dostało i po francusku zwie się „carotte“. O tém miłosierdziu powiedzielibyśmy jak o kuchni, że, aby smacznie zająć obiad, nie trzeba zaglądać, w jaki sposób się przyrządza. Ileż to dowcipu i uprzejmości wydanęj na zdobywanie złotego runa. Niech przyjedzie jaki parafianin, opuszczający swój zagon ojezysty dla zakosztowania miejskiego powietrza, wnet się o nim zwiędza pełne kokieteryi, w świętym celu, panie; uśmiechy, wdzięczne zaproszenia, pochlebne zwierzenia swoich kłopotów z tém lub owém rozpoczętym dziełem miłosierdzia, na które braknie funduszu. Jakże tu nie sięgnąć do kieszeni wobec bolesnego przyjacielskiego wyznania, jak tu nie kupić drogo pełnego wdzięczności spojrzenia! Ale wnet kareta za

kareta zajędzła przed mieszkanie świeżo przybyłego Krezusa. Z herbowego pojazdu wysiadają dwie śliczne w aksamity i futra otulone wojowniczkę, z odwagą wchodzą do mieszkania zakłopotanego tym zaszczytem przybysza. Z manшонika zgrabna ręczka wydobywa wiązkę biletów. „Rozprzedaj to pan, zmiłuj się, niepozwalamy oddać sobie żadnego to taka nędza okropna! dziś dowiedzieliśmy się i na przedce coś urządzamy, mimo mrozu i kataru wyjeżdżamy rozsławiać etc. etc.“ Zakłopotany, zmieszany, kupuje wszystkie bo komuż odsprzeda, kiedy uraczony niemi każdem. Za chwile bilety inne wręcza mu równie wdzięczna wchodząca siostra miłosierdzia w kapelusiku, to znów uprzedza go wizytą otoczona powagą wieku i znaczenia wielka dama, zaprasza wraz z żoną na gospodarzy balu tego lub owego. „Żona moja nie bywa nigdzie, nie zna nikogo.“ — „To bagatela! prędko znajomości porobi.“ Znowu zaszczyt taki okupuje drogo pocący się z ambarasu przybysz i w duchu klnie godzinę, w której pomyślał o tém miłosierdziu miłosierdnym, a rachuje dnie koniecznego jeszcze w niemu pobytu i czy kasa choć wyładowana starczy na takie obowiązki grzeźności.

To miłosierdzie głośne i czynne niezaprze-

czenie wielkie wydaje owoce: jest to wyzyskanie na korzyść ubogich ułomności, słabostek, próżności ludzi światowych, jest to zaprzeczenie tego, co rozumiemy pod nazwą świata, w służbę dobroci, przysłuża ono też tylko osobom, co żyjąc wśród wiru świata, znają na wskroś jego wady i mają odwagę i stanowisko dość wysokie, aby się nimi posługiwać. Królów wdzięków, dowcipu lub pozycyi także kwestarską bez szkody dla siebie wzięść mogą, chociaż może takie miłosierdzie ujmę miłości bliźniego przynosi.

Ale jest w naszym miłosierdziu pokornych, cichych i nieznanych dusz, co je wykonują na sposób dawniejszy, to jest co mogą czynić same i ujmują własnym potrzebom, aby pomódz bliźniemu. Opowiedzieć można niejedną taką przykłąd, między innymi o pewnej wdowie, właścicielce małego folwarczku, która sześcioro dzieci po biednym zesłańcu sybirskim własnym chlebem wykarmia i jest dla nich pełną poświęcenia matką. Chłopczy szkoły i korepetycje mają, dziewczęta staranne wychowanie odbierają. Dla nich mieszka ona w mieście, dla nich niejednych wygód wiekowi jej niezbędnych się pozbawia, a słodkie jej wejrzenie z macierzyńską troskliwością

czywa nad potrzebami tych wychowanków, z którymi ją li miłość bliźniego łączy. Do tego rodzaju dusz miłosierdnym należała także s. p. Apollonia Węgleńska, która tu w naszym mieście zeszłego tygodnia umarła. Ta gołębięj siodły i dziecęcęj prostoty osoba była przez lat czterdzieści nieodstępna towarzyszką s. p. Rusanowskiej, téj, która fundusz na emeryturę dla emigracji z całego swego majątku zrobiła. Ta przyjaźń i dzieła miłosierdzia zapelnily życie panny Węgleńskiej, a kiedy przed kilku laty śmierć zabrała jej przyjaciółkę, znalazła pomoc i opiekę w starości przy wychowawce sierocie, której dała sposób do życia. Ję cały majątek przeszedł na jałmużny, ostatnie więc lata wraz z tą przybraną córką pracowała na chleb powszedni, jeszcze znajdując sposób wspomaganie biedniejszych. Pogrzeb ję odbył się cicho; trumnę otaczało tylko kilku przyjaciół i rodziny te, co doznawały ję dobrodziejstw, a teraz ze łzami opowiadały niezliczone ję czyny miłosierne nie tylko materialnej nędzy świadczone, ale moralne tysiączne podźwignięcia pod ję dokonane wpływem.

się dzieje dalej? oto biorą ich stróże bezpieczeństwa pod swoją opiekę i wywożą do Strumborka (Trachenberg). Niewinni a jednakże karani!!

Panu Brenk w Kościecianie idzie jak z kamienia. W każdą niedzielę i święto odprawia nabożeństwo, miewa kazanie do ławek i ścian. Pół biedy, jak zaprowadzą więźniów do kościoła — chociaż słysze, że i kilku więźniów oparło się temu energicznie — ale jak tych nie ma, to cała parafia składa się z p. Brenka, chłopca usługującego mu, organisty i służącej, która funguje jako kalkanista. Nawet gospodyni nie bywa w kościele: podobno chora — przynajmniej nie pokazuje się światu.

P. Brenk nie przyjmuje listów pisanych do niego o metryki, sepultury itd. a iść do niego nie można, bo podobno wyrzuca za drzwi każdego, kto nie tytułuje go proboszczem.

W poniedziałek dn. 19 bm. ma się odbyć u nas wiec o godzinie 2 po południu na sali p. Gąsiorowskiego.

Z Wagrowieckiego, 5 lutego.

(+) W tych dniach odebrały dozory kościelne od pana komisarza król. do zarządu majątku arcybiskupiego w dycezyjach naszych pismo, odnoszące się do bractw kościelnych. Odebrał skrypt od pana komisarza, to nie nowina. Jak z roga obfitości syją się zapytania, rozporządzenia, monita itd. Ale w mowie będące pismo jest tak osobliwej treści, jeżeli zważymy, że takowe wydaje nie władza duchowna, tylko pan komisarz, iż warto na nie zwrócić uwagę w Kurjerze. Mianowicie pytanie pod lit. b. i c. każdego zadzwić musi (porównaj Kurjera numer 28).

Według mego zdania, dwie drogi pozostają tu dla dozorów, albo zaprotestować przeciw tym pytaniom, jako przekraczającym władzę p. komisarza, albo też zupełnie zbyć to pismo mileżeniem według zasady: jakie zapytanie, taka odpowiedź.

Co się tyczy korespondowania z panem komisarzem, obracamy się, że się tak wyrażę, w błędnym ciągłym kole. Pan komisarz żąda od nas, odwołując się na prawo, korespondencyi niemieckich. My, opierając się na prawie, piszemy po polsku. Interesa naturalnie się nie posuwają dalej, ale portoryum i akta rosną jak na drzewach. Kto później zwróci ono olbrzymie portoryum kasom kościelnym, gdy dozorem kościelnym przynależną zostanie służność, doprawdy, nie wiem. A zdaje się, że ostatecznie pomyślna decyzja musi wypaść na stronę dozorów. Podług mego zdania, mają dozory już dziś niezaprzeczone prawo korespondowania po polsku w tych powiatach, w których gminom w sprawach szkolnych i gminnych dozwolono przez pewien czas i w piśmie używać języka polskiego. Bo proszę, jak to pogodzić? Ci sami ludzie, z którymi komisarz obwodowy, radca ziemiański musi na żądanie spisywać protokoły po polsku, ci sami ludzie mają konieczność z panem komisarzem do zarządu majątku arcybisk. korespondować po niemiecku. Przecież p. Perkuhn, Massenbach nie jest niczem więcej, jak każdy radca ziemiański itd. Więc od jednego urzędnika wolno mi prawo żądać coś więcej, to jest, żeby spisywał czynności ze mną po polsku a od innego urzędnika, jak siebie pp. komisarze sami mianują, nie ma mi być wolno na tym samym prawie żądać coś mniejszego, to jest, ażeby odmennie przyjmował skrypta polskie?

ZIEMIE POLSKIE.

* O Unitach na Podlasiu pisze Czas: Już od dawna rozchodziły się pogłoski, że nowy archiriej Leoncysz, którego sprowadzono, aby energiczniej przeprowadzić dzieło unii schizmatycznej, po objęciu Podlasia i Lubelskiego miał zdać raport, że nawrócenie gwałtem nie przyniosło żadnej korzyści dla religii. Cerkwie zaś stał pustą i parafian wcale nie widział. Z tego stanu, jak twierdzą, miał archiriej przedstawiać, że wyraża się bezreligijność, a lud, zostawiony na łasce Opatrzności, wpada w herezje i tworzy sobie odrębne sekty. Wątpić przychodzi, czy Leoncysz zdobył się na odwagę podobnego przedstawienia; faktem jednak jest, że z Petersburga wydano rozkaz, aby wstrzymać prześladowanie. Władze też miejscowe zaczynają się lepiej obchodzić z Unitami, już nie knutem ani bagnetem zachęcają do uczeszczenia do cerkwi i spełniania obowiązków religijnych, ale dają im podarunki w pieniądzu, kożuchach i inwentarzu. Uparci jednak chłopcy wszystkie te prezenta odrzucają, nie chcą, jak mówią, tym sposobem djabłu duszy zaprzędać!

Czytamy w Czasie. „Raz jeszcze powtórzmy winniśmy, że margr. Wielopolski nie był wzywany do Petersburga. Ulgi językowe w szkołach, o których rozchodziły się wieści, redukują się do tej jedynie zmiany, że dozwolono w szkołach początkowych i średnich uczyć języka polskiego z gramatyki polskiej, a nie jak dotąd było w rosyjskich. Względy czysto pedagogiczne a nie polityczne były powodem usunięcia tego horrendum, aby dzieci polskie uczyły się języka ojczystego z książek rosyjskich.“

Czy się Polacy mogą spodziewać kiedy koncesji od Moskwy? — odpowiedź na to mamy w korespondencji z Wołynia do Kroniki C o dziennej która pisze co następuje:

„Przed paru dniami pochwycono dziekana i proboszcza radziwiłowskiego ks. Sowińskiego i wywieziono do Kazania. Jest to już drugi dziekan i proboszcz radziwiłowski, którego podobny los spotyka. Przed trzema laty tak samo pochwycono ząd szanownego starca ks. Szumkowskiego za to, że się nie dał skłonić, aby wprowadził język moskiewski do obrzędów katolickiego kościoła. Ks. Sowińskiego zaś, jak mówią, wysłano na wygnanie za kazanie, które miał o władzy duchownej Papieża. — Ksiądz Sowiński, siostrzan rodzinny znakomitego pisarza śp. Józefa Korzeniowskiego, słuchał kursów w uniwersytecie kijowskim. Skończył fakultety: literacki i nauk przyrodniczych. W dojrzałym już wieku wstąpił do stanu duchownego. Teologii słuchał w seminarium żytomirskim. Zaczynał biskup Borowski, poznawszy jego naukę, zdolności i usposobienie, wyświęcił go na kapłana, zrobił kapłanem seminarysty młodzieży, a w niedługim czasie wysłał go na nauczyciela religii do Białej cerkwi; później przeniesiony na proboszcza i mianowany dziekanem w Korostyszowie, ząd przysłano go do Radziwiłowa po wywiezieniu z kraju księdza Szumkowskiego. Człowiek światły, kaznodzieja znakomity, kapłan prawy i gorliwy, pozyskał szacunek swoich parafian, lecz za to w sferze urzędowej nie mógł się podobać wyższej władzy, która oczekiwała tylko sposobności, aby się go pozbyć ztąd, gdzie jaśniał nie tylko w kościele, lecz i w życiu prywatnym swoim wykształceniem i charakterem kapłańskim i towarzyskim.“

Do Gazety Narodowej piszą z Warszawy: Za najlepszy dowód, że rząd moskiewski program swój niszczenia żywiołu polskiego z całą surowością barbarzyńcy spełnia jeszcze, posłużyć może nowe rozporządzenie rządowe, przesłane w cyrkularzu do księży katolickich na Litwie o odprawianiu mszy w języku moskiewskim. Znaczna część księży odpisała, że polecenia tego spełnić nie może, dopóki nie otrzyma rozkazu od swęj władzy duchownej, reszta zaś bezwarunkowo do niego zastosować się przyobiecała.

NIEMCY.

* Berlin, 8 lutego. Izba poselska przyjęła na dzisiejszym posiedzeniu w trzecim czytaniu bez zmiany projekt rządowy o przebudowanie arsenału berlińskiego na przybytek sławy, czy też muzeum trofeów, w drugim zaś czytaniu etat ministerstwa spraw wewnętrznych aż do tytułu o najwyższym sądzie administracyjnym. Na zapytanie Bergera o wprowadzenie reform administracyjnych w prowincjach zachodnich oświadczył minister spraw wewnętrznych, że termin wprowadzenia nie da się przed załatwieniem innych ważnych spraw odznaczyć. Do tego należy przeznaczona na przyszłą sesję ordynacja miejska i komunalne prawo podatkowe. Podług jego zdania, powinno się corocznie załatwiać kawał pracy reformacyjnej, i to tam, gdzie grunt do tego najlepiej jest usposobiony. Ze prowincji zachodnich nie można wykluczać od prawodawstwa reformacyjnego, samo się przez się rozumie. — Jutro spodziewają się wniesienia projektu do prawa o podziale prowincji pruskiej.

Izba panów uchwaliła projekt do prawa, tyczący się wynagrodzenia urzędników za kosztą przeprowadzki, zmieniając postanowienie Izby poselskiej co do połączenia czwartej i piątej klasy urzędników w jedną a przywracając pod tym względem pierwotną redakcją rządową tego projektu. Z powiatu Höxter, w Westfalii, donoszą, że ostatni z księży tamtejszego powiatu, którzy pensje od rządu pobierali, proboszcz z Altenburga, rzekł się pensji rządowej, z przyczyny pobierania której niejedną nieprzyjemność w ostatnich latach znosił musiał. Zbiór Praw cesarstwa niemieckiego zaczął wczoraj ogłaszać świeżo uchwalone nowe prawa sadownicze. Budżet cesarstwa niemieckiego na rok etatowy od 1 kwietnia r. b. do ostatniego marca roku przyszłego wykazuje znaczny niedobór, mówią o 20 milionach marek. Zebrać się zatem w dniu 22 b. m. mający parlament niemiecki nie bardzo na razie miał kwestyę zajmować się będzie musiał, jak dopełnić mieszka, który potrzebny jest urzędowi kanclerskiemu na drobne wydatki. Jedni mówią, iż to nastąpi przez podwyższenie składki matrykularnych, podczas kiedy inni twierdzą, że uchwalone zostaną nowe podatki. Jedno i drugie wyjdzie ostatecznie na jedno i to samo, bo tak przy pierwszej, tak i przy drugiej manifestacji poddani cesarstwa niemieckiego niedobór pokryć będą zmuszeni. Równie niepomyślny jest rezultat etatu urzędu kanclerskiego dla Alzacji i Lotaryngii na rok 1777/78. I tam się pokazuje podwyżka wydatków o 47,770 marek. Podczas kiedy bowiem rozchody w roku bieżącym wydziału tego wynosiły 123,990 marek, obliczone są one na rok przyszły na 171 tysięcy 760 marek.

FRANCYA.

* Paryż, 6 lutego. Upadek Midhata zrobił w tutejszych kołach tureckich wielkie wrażenie — a wpływowe dzienniki jak Moniteur i Debats wyrażają się o tym nowym przewrocie z wielkim oburzeniem. Faktem jest, że Turcyja tym sposobem pracuje pour le Czar resp. na korzyść księcia Górczakowa, gdyż tenże może teraz śmiało o trwałości reorganizacyjnych usiłowań tureckich z tą samą wzdargą się wyrażać, co o pewności utrzymania się u władzy tureckich reorganizatorów.

Jak wczoraj donosiliśmy, został dekret z roku 1851 dotyczący prasy zniesiony a prawo dawniejsze z lat 1848 i 1849 na nowo przywrócone. Według tych praw karana będzie obraza naczelnika państwa, konstytucji, armii, pogwałcenie zasady własności, rodziny itd. pierwszą rzazą 3 miesiącami do 3 lat więzienia, grzywnami aż do 3000 fr.; w powtórnym przypadku więzieniem od 3—6 lat, grzywnami od 4—8000 fr. i zawieszeniem od 2 tygodni aż do 6 miesięcy. Tak tedy pan Simon ma dostateczną broń w ręku i może być spokojny aż do uchwalenia nowego prawa prasowego, którego projektem komisya ad hoc wyznaczona od dawna już się zajmuje.

Pisaliśmy przed kilku dniami o ciekawych wiadomościach, jakie korespondenta Kölnische Ztg doszły z Watykanu o wizycie pana Rouher — dziś inny korespondent téjże gazety donosi, że Rouher wcale nie miał posłuchania u Ojca świętego — tylko u Kardynała sekretarza stanu. Dalszym celem podróży exministra miało być z jednej strony pojednanie księcia Napoleona (Hieronima) z księżną Klotyldą, jego małżonką, a z drugiej strony doprowadzenie do skutku zgody między tymże księciem a cesarzem. Jedno i drugie miało pomyślnym uwieńczeniem zostać skutkiem. Zbliżenie się księcia do żony ma mieć na celu zjednanie dla sprawy Bonapartystów króla Wiktora Emanuela, a pojednanie się księcia z cesarzem nastąpiło na bardzo liberalnej podstawie. Za kilka dni z pewnością jaki inny korespondent i téj wiadomości zaprzeczy.

Deputowani Andrieux, Millaud, Boysses i Journault złożyli na stół Izby następujący wniosek:

Artykuł 336 kryminalnej księgi śledczej zostaje zniesiony a w miejsce jego wstępuje inny: „Skoro prezydent orzecze, iż dyskusja skończona, przypomni przysięgłą czynność, jaką podjął mają — i przeczyta pytania, nad którymi obradować będą.“

Chodzi tu o to, aby prezydentowi po skończonej dyskusji odjąć możliwość powtórzenia przebiegu rzeczy i przypomnienia przysięgłym głównych punktów dowodowych czyli tak zwanęj „resumé.“

Na wczorajszym posiedzeniu Izby deputowanych zażądał deputowany Marcou zniesienia artykułu 13 prawa z roku 1849. Artykuł ten stanowi, iż sądy wojskowe i po zniesieniu stanu oblężenia mają się dalej zajmować przestępstwami i zbrodniami, jakie przed ich forum wytoczono. Izba nie uznała tego wniosku za nagły. Po przyjęciu projektu do prawa o rekwizytych wojskowych — zażądał Baudry d'Asson, aby uznano wniosek Raspaila o małżeństwie księży za nagły, do czego się Izba nie przychyliła. Oprócz tego zajmowano się kilku innymi sprawami mniejszej wagi. — Pan Chaudordy wrócił wczoraj z Carogrodu.

Tymczasem protestancki minister oświecenia pan Waddington pracuje usilnie nad tém, jakby wiejskich nauczycieli wykiepować na posłuszny korpus jańczarów, którzyby później skutecznie mogli pełnić służbę podczas wyborów i w niedalekim francuskim kulturkampie i zakłada „biblioteki ludowe“, mające dostarczyć nowej broni przeciw Kościołowi. Bonapartyści parają się z Gambetystami, spodziewając się, że po radykalizmie jednookiego exadwokata nastąpi rychło epoka demokratycznego teroryzmu a po niej tryumf cesarzewicza! Tém się tłumaczy, dla czego „zrobili takie niskie progi z grzbietów“ i pozwolili po nich wejść do komisji budżetowej tyłu Gambetystom!

ROSYA.

* Petersburg, 6 lutego. (Dyplomacya i okólniki Górczakowa. — Urzędowe sprawozdanie o stanie armii południowej. — Różne wiadomości.) Ta sama komedya, jaką dyplomacya europejska odgrywała na konferencji carogrodzkiej, praktykuje się dalej i po ich wyjeździe. Dowodem tego ta rzekoma szczerść i pochwała, z jaką przyjęła gabinetu znany okólnik księcia Górczakowa. Urzędowe i półurzędowe ich organa nie mogą dość się nachwalić téj mądrości, uczciwości i zgodności, z jaką Rosya pragnie załatwić wespół z Europą sprawę wschodnią. I tak półurzędowy Moniteur w następujący odzyna się sposób o okólniku rosyjskim:

Co nas — pisze Moniteur — na pierwszy rzut oka najwięcej uderza w okólniku, jest to troskliwość, z jaką znakomity kanclerz rosyjski stara się oznaczyć stanowisko Rosji, które też w ostatnich 18tu miesiącach zajmowała. Gabinet rosyjski daleki od tego, aby w kwestyi wschodniej osobną odegrać rolę, pracował ustawicznie nad tém, aby za pomocą wspólnej akcji dyplomatycznej, wespół z innymi mocarstwami, rozwiązać zawiąkania na Wschodzie i usunąć trudności i nieporozumienia, jakie powstały między Portą a jej chrześcijańskimi poddanymi. Z okólnika tego nie nie widać, iżby Rosya, mimo rozbiecia się konferencji, zmieniła w czemkolwiek swą dotychczasową politykę; jesteśmy przekonani, że pozostanie jej wierna. Kwestya wschodnia w swej obecnej fazie jest i pozostanie nadal sprawą europejską, to jest taką, iż nie nakłada ona na Rosyę większej odpowiedzialności i większych obowiązków, co na inne mocarstwa.

Dziennik urzędowy ogłasza sprawozdanie, dotyczące stanu zdrowia armii południowej. Cała armia liczy 180,000 wojska. Liczba projektowanych szpitali polowych będzie wynosiła 34 z 19,923 łóżkami; z tych otwarto 13. Do dnia 19 z. m. było chorych 1889, z których umarło 7. Generalny inspektor wszystkich szpitali, generał-major Kosiński, udziela każdemu wolnego wstępu do szpitali.

Z powrotem wojskowego gubernatora Moskwy, generała Guldenstube, który bawił czas niejaki w Petersburgu, rozpoczął się w moskie-

wskim okręgu wojskowym niezwykle ruch: jenerał odbywa ustawicznie inspekcya wojska, zwiedza magazyny wojskowe i bardzo wielką ilość koni każe sprowadzać do Moskwy. — W dniu 5 b. m. przybyła deputacya oficerów rumuńskich do Kiszienewa; złożyła ona w imieniu księcia Karola życzenia z powodu wyzdrowienia w. księcia Mikołaja. W. książę dziękował, jak donoszą do Presse, serdecznie za ten objaw uczuć i wyraził szczerze swe sympatyje dla księcia i ludu rumuńskiego. — Flota rosyjska na Czarném morzu utrzymywała rozkaz, aby, skoro pora roku na to zezwoli, podjęła manewra morskie. — Kapituła rycerzy orderu św. Jerzego zawezwała osobnym pismem Czernajewa, ażeby starał się oczyścić z zarzutów, jakie mu czyni opinia publiczna i zechciał przedłożyć moskiewskiemu komitetowi rachunki z przesłanych mu pieniędzy do Serbii; gdyby Czernajew tego nie uczynił, to kapituła będzie zniewolona poprosić cara o wyznaczenie nań sądu.

TURCYA.

* Carogrod, 6 lutego. (Upadek Midhata baszy. — Adres softów.) Dziennik węgierski Hon taką podaje przyczynę upadku Midhata baszy: W. wezyr, Midhat basza, zyskał wielką popularność między ludem, udało mu się w wszystkich ludach Turcyi wnieść zapał i chęć utrzymania jedności państwa otomańskiego; na jedno słowo jego płynęły miliony piastrow do skarbu i tysiące tysięcy stawało na rozkaz jego do szeregu. Wpływ takiego męża, który tak zreźnie usunął dwóch poprzedników teraźniejszego sułtana, musiał nabawić trwogą Hamida. Oprócz tego działały i wpływ Mamuta baszy, szwagra sułtana, i stronnictwo z urzędnikami dworu sułtańskiego na czele, które za każdą cenę pragnie utrzymania pokoju. Wielkość, do której zdołał się wnieść Midhat basza, była jego zgną.

Z tą samą pompą i ostentacyą, z jaką witano przybywającą do Carogrodu deputacyą studentów węgierskich, żegnano ją także przy wyjeździe. Softowie wręczyli jej nadto przy pożegnaniu adres, który po ogłoszeniu wywołał niejakiś wrazenie w prasie europejskiej. Jakkolwiek adres to prawdziwie studentenki, pełen frazeologii i niedorzecznych marseń i doktryn, podajemy go jako dobrze charakteryzujący tych młodych idealogów politycznych:

Przyjaciele madziarscy! Nie tylko jako koledzy, ale i jako przyjaciele witają was potomkowie Osmanów. W chwili, kiedy Europa, oszukana podstępami nieprzyjaciela obrzuciła nas oszczerstwami i sparaliżowała środki naszej obrony, w chwili, w której egzaltowane głowy marzą o wypędzeniu nas do Azji, w chwili téj podnieśliście głos wasz, aby przypomnieć wspólną naszą przeszłość; wypowiedzieliście to głośno, że do jednego należymy szczerpu. Co do nas, tośmy nigdy o tem nie zapomnieli. Pierwszy tytuł, jaki używa nasz cesarz i to przed tytułem państwa i sułtana, jest Hunkar, to jest wódz Hunów. Wasz wielki ziomek Emerich Tokoli wiedział o tém bardzo dobrze, kiedy podpisywał traktat w roku 1683.

By przybyć do nas i ręce nasze uściskać, musicieście przejść przez grad moskiewskich i austriackich obelżywych pocisków. Dzięki wam za to, Madziarowie! W nieszczęściu poznaję się przyjaciół. Wy jesteście naszymi i my pozostaniemy waszymi przyjaciółmi do grobu. Niechaj przyjdą ci, co wyrzekli, że chcą nas wypędzić z Rumelii, którą od sześciu posiadamy wieków. Niechaj i ci przyjdą, co to rozprawiają o zatopieniu! Madziarów w morzu słowiańskim a wszystka by nienawiść, która na wszystkich punktach ich kraju przeciwko nim do walki wystąpiła, poniszczyła ich.

Odzywamy się do was netylko w imieniu młodzieży tureckiej, ale i w naszym, jako Softowie, przemawiamy imieniu. Mylą się ci, co nas na sposób europejski nazywają uczniami duchownego seminarium. Nie jesteśmy nimi, my cośmy w 2,000 wraz z naszymi profesorami ruszyli przed sześciu miesiącami na pole bitwy, a wrócili w 100. Nasi ulemowie nie są to księża europejscy, 400 z nich zapisało się do szeregów gwardyi narodowej. Ponieważ naród nasz doznał obelgi i wzywano go do walki, obowiązkiem było naszym nieść mu pomoc i walczyć za niego.

Niedawno temu unosiły się nad nami orły Rosyi Austrii i Niemiec, jakoby naród Osmanów, chorego człowieka z roku 1853, miał już skonać i ciało swoje rzucić na pastwę ku pożarciu. Po rozświetowaniu Polski miała przyjeść kolej na Rumelii. Ale naród Osmanów, który uważano już za umarły, spał jedynie i teraz się obudził. Powstaje on napowrót w grozie swęj sily i gniewu, stawia do boju 700,000 żołnierzy, dwa razy tyle, ile ich posiadał w najświetniejszej epoce swego istnienia, w chwili, kiedy szedł do boju przeciw Mongolowi Timurowi Leng, lub wczonasz, kiedy w czasie wojny krzyżowych cała Europa przeciw nam się sprzymierzyła. I patrz — pierzchnęły orły i szukają innego ścierwa, któryby im łatwiej oddał się na pastwę. Po za potomkami Osmanów ujrzały one cały islam, który pozornie tylko śpi i każdej chwili obudzić się gotów.

Dwugłowne orły, które inaczej mówicie a inaczej działacie, spada wasz maska z oblicza. Wy orły, których herby w tarczy pokazują, że pragniecie panowania nad Zachodem i Wschodem, którzy pragniecie posieść zachodnie i wschodnie rzymskie cesarstwo — obyście wszystkie zginęły i pochowały się pod historyczne pomniki starożytności. Nie posiadacie nigdy Carogrodu, jest on nie tylko stolicą całego islamu, ale i stolicą całego świata starożytnego, jest on miejscem, gdzie ludy chrześcijańskiego Zachodu i muzułmańskiego Wschodu zetkną się i powitają jak bracia. Należą one bowiem do jednego szczerpu, do białej rasy a religie ich są córami religii Abrahamów.

Zarłoczne orły, Carogrod nigdy nie będzie waszym. Stanie on się królową miast w przyszłości ku szczęściu wszystkich i radości muzułmanów, tutaj zgromadzą się wyściany wszystkich narodów, aby radzić nad międzynarodowymi prawami i wszystkie cząstki tak nieszczęśliwie poświęconego rodu ludzkiego w jedną zespolić całość.

A ty, Rosyo, możesz, jak ci się żywnie podoba, chęrcić twych carewiczów i wielkich księząt. Czy dasz im miano Konstantynów, czy Aleksandrów, to mimo to nie posiadają oni Konstantynopola, ani Aleksandryi. A co się Rzymu tyczy, ku któremu chciwem okiem drugi orzeł z twoego, Rosyo, herbu spojiera, trzymają silnie włosi, naród szlachetny, który nie chce zostać ani Moskali, ani Austryakami, ani Prusakami. A więc giniecie na zawsze w cieniu zapomnienia wy bezsilne orły! Niech

